

MISJA NUNCJUSZA

Nuncjusz papieski biskup Alojzy Lippomano przybył do Polski jesienią 1555 roku. Kilka miesięcy wcześniej na Sejmie w Piotrkowie swobodnie dyskutowano, jakie wyznanie jest lepsze i rzucono hasło kościoła narodowego. Nietrudno się domyślić, dlaczego papież Paweł IV po raz pierwszy wysłał do naszego kraju stałego przedstawiciela. Chodziło o to, by w państwie polsko-litewskim nie powtórzył się wariant angielski.

Biskup już na początku swojej misji przekonał się, że nie będzie ona łatwa, i przeżył duże upokorzenie. W polskim Senacie zaczęła się dyskusja, czy w ogóle pozwolić mu na przekroczenie granicy. Zwolennicy reformacji obawiali się, że ten zdolny dyplomata może zaszkodzić ich sprawie. Zgodę na wjazd dla Lippomaniego przeforsował Zygmunt August, który nie chciał psuć sobie stosunków z papieżem.[1]

Zapewne wysłannik papieża ze zgrozą obserwował panujące w kraju stosunki i zżymał się na tolerujących je miejscowych braci w biskupstwie. Jako jednego z pierwszych próbował zagrać do walki z herezją biskupa kujawskiego Jana Drohojowskiego. Ten jednak, będąc skrytym protestantem i mając brata protestanta jawnego, wcale nie miał na nią ochoty. Oświadczył, że w jego diecezji zwolennicy reformacji są zbyt liczni, by jakiegokolwiek środki zaradcze mogły pomóc. [2] Andrzej Zebrzydowski był przeciwnstwem Drohojowskiego. Od kiedy został biskupem krakowskim, zwalczał reformację jak mógł. Jeszcze niedawno zorganizował próbę porwania Marcina Krowickiego, księdza, który stał się kalwińskim kaznodzieją. Próbował też zakłócić obradujący na zamku w Pińczowie kalwiński synod. W tym czasie jednak on także najwyraźniej stracił nadzieję na zwycięstwo i poświęcił się wyłącznie gromadzeniu majątku. Nie reagował zupełnie na to, że w jego diecezji zwolennicy kalwinizmu przekształcali katolickie świątynie w zbory. Biskup warmiński Stanisław Hozjusz był chyba jedynym członkiem polskiego episkopatu, na którego Lippomano mógł liczyć.[3]

Nuncjusz przekonał się też, że władza państwowa mu nie pomoże. Podczas audiencji u Zygmunta Augusta namawiał go, by pojął przywódców herezji i zabił. Reszta uda mu się wtedy z pewnością pokonać. Oczywiście król nie był skłonny do realizacji tego planu. Ponieważ wieść o tej rozmowie szybko rozeszła się po kraju, niechęć do Lippomano wśród Polaków jeszcze wzrosła.[4]

Mimo wszystko starał się on doprowadzić

do represji wobec innowierców. Okazja nadarzyła się wiosną roku 1556, gdy w Sochaczewie oskarżono tamtejszych Żydów o profanację hostii. *Dorota niejaka Łążecka służyła u Żyda Berka, tamże w Sochaczewie; ten ją często namawiał, aby mu sakrament dostawszy przyniosła. Po długich namowach, gdy jej trzy talary i suknię czerwonym aksamitem bramowaną obiecał, dała się do tego przywieść, szła do wsi Godłowej w sobotę wielką, tam bez spowiedzi do Stołu Pańskiego przystąpiwszy, Sakrament z ust wyjąwszy w chustkę schowała i Żydowi potem oddała. Zawołał wnet Berek do bożnicy trzech Żydów inszych: Józefa Sochę i Michała i tam wszyscy igłami ją kłóli, z której krew zaraz płynęła, aż ją tyżką zbierając, pełną skłankę jej nalali.* Prymas Mikołaj Dzierzgowski i biskup Lippomano postarali się, by sprawę potraktowano z całą powagą. Dorotę Łążecką i Berka spalono na stosie w Sochaczewie 8 maja 1556 roku. Pozostałych trzech Żydów stracono w Płocku 1 czerwca. Jeszcze w tym samym roku oskarżono o kradzież hostii protestanckiego duchownego w Kaliszu, a w roku 1558 we Wschowie. Prawdopodobnie do procesów w tych sprawach nie doszło.[5] Najwidoczniej poza Mazowszem, które było najbardziej katolickim regionem Polski, nie udało się wytworzyć odpowiedniej atmosfery.

Procesy *świętokradców* z Sochaczewa odbyły się, gdy Zygmunt August przebywał na Litwie. Wyroki śmierci musiały być przez niego zatwierdzone. Opieczetował je i odesłał do wykonania bez wiedzy króla jego sekretarz ksiądz Jan Przerębski. Sprawa się wydała i wysłano gońca z pismem nakazującym uwolnienie skazanych, ale było już za późno. Od tego czasu stosunki między nuncjuszem a monarchą stały się tak złe, że papież odwołał Lippomano, nakazując mu wyjazd po najbliższym posiedzeniu Sejmu.[6]

Mając jeszcze trochę czasu, Lippomano zajął się wzmocnianiem katolicyzmu. We wrześniu 1556 roku odbył się w Łowiczu synod polskiego duchowieństwa. Z początku zanościło się tam na kolejną porażkę nuncjusza. Postanowiono nie dopuścić go do udziału w obradach. Jednak podczas tego zgromadzenia zarysował się tak głęboki podział między biskupami a niższymi kapłanami, że potrzebny był jakiś pośrednik między skłóconymi stronnicami. Doświadczony papieski dyplomata chętnie „pomagał” i zyskał kontrolę nad przebiegiem wydarzeń.[7]

Wielu polskich księży chciało jakiejś odnowy religii, choć nie bardzo wiedzieli jakiej. W rozmowach z tymi, którzy chcieli podać wiernym komunie pod dwiema posta-

ciami, można było wykorzystać „cud sochaczewski”, który przecież jasno wykazał, że w hostii jest krew.[8] Tym, którzy oczekiwali głębszych reform, można było obiecać, że wszystkie ich słuszne pragnienia i postulaty zostaną spełnione przez sobór.[9] Trzeba tylko trochę poczekać.

Sobór zwany dziś trydenckim toczył się nieśpiesznie i w tym akurat czasie nie obradował. Przerwa, którą ogłoszono w roku 1552, miała trwać 10 lat. Jednak najważniejsze sprawy już rozstrzygnięto. O tym, że Pismo Święte nie będzie dla *ojców soborowych* jedynym autorytetem zdecydowano jeszcze przed jego rozpoczęciem i dlatego proteſtanci nie wzięli w nim udziału. Dogmat o tradycji jako źródle wiary również ważnym jak Biblia już przyjęto, a naukę o usprawiedliwieniu tylko przez wiarę potępiono. Oczywiście wielu nie rozumiało lub nie chciało zrozumieć, że nadziei na prawdziwą odnowę katolicyzmu już nie ma.

Lippomano kończył swoją misję sukcesem. Można było mieć nadzieję, że przyjęte w Łowiczu uchwały zdyscyplinują duchowieństwo, ograniczą jego zepsucie i wykorzenią najbardziej rażące nadużycia. Zauważono na przykład, że w dobrach należących do duchownych zmusza się chłopów do odrabiania pańszczyzny w katolickie święta.[10] Przede wszystkim jednak zebrani zgodzili się, że *wiara, która napętnia kogoś głębokim przekonaniem, że przez zasługi Chrystusa odpuszczone zostały jego grzechy i że posiadzie żywot wieczny, nie ma żadnego potwierdzenia w Piśmie św., a nawet mu się sprzeciwia*. [11] Następni nuncjusze rozumieli, że metody stosowane w zachodniej Europie w Polsce się nie sprawdzają. Oczywiście zasługi, które ksiądz Przerębski oddał w sprawie *świętokradców* z Sochaczewa, nie mogły pozostać bez nagrody. W roku 1557 został biskupem, a po śmierci Mikołaja Dzierzgowskiego w roku 1559 - prymasem Polski i Litwy.[12]

cdn.

[1] Wincenty Krasieński, „Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce” t.I, Związek Ewangeliczny, Warszawa 1903, str. 180 – 181.

[2] Janusz Tazbir, „Państwo bez stosów”, ISKRY, Warszawa 2009, str.63.

[3] Józef Łukasiewicz, „Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małej Polsce”, Księgarnia Jana Zupańskiego, Poznań 1853, str.44 – 45.

[4] Wincenty Krasieński, *op. cit.*, str.181.

[5] http://www.zydziwipolisce.edu.pl/biblioteka/czytelnia/pr_h005.pdf

[6] Józef M. Ossoliński, „Wiadomości historyczno – krytyczne z dziejów literatury polskiej” t.III, cz.II, Drukarnia Józefa Mateckiego, Kraków 1822, str.43.

[7] Wincenty Krasieński, *op. cit.*, str.183.

[8] Józef M. Ossoliński, *op. cit.*, str.41.

[9] Wincenty Krasieński, *op. cit.*, str.181.

[10] Wincenty Krasieński, *op. cit.*, str.184 – 185.

[11] http://pl.wikipedia.org/wiki/Synod_w_%C5%81owiczu

[12] http://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Przer%C4%99bski